

Bernard Wodecki

"I przyjdzie ten dzień", Shlomo Kalo, Warszawa 2001 [recenzja]

Collectanea Theologica 72/2, 237-240

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

mym ujemnie odbije się na posłudze ludowi Bożemu. Przy ogólnych założeniach trzeba jednak uwzględnić indywidualność i pewną odmienność każdego człowieka. Dla integralności procesu wychowania ważna jest także spójność pracy formacyjnej przełożonych seminaryjnych – zauważa sam autor.

Seminarium istnieje po to, żeby pozwolić człowiekowi realizującemu powołanie odkryć energię, którą wykorzysta w pracy dla królestwa Bożego. Istnieje konieczność reformy seminarium, także wprowadzanie w życie nowego *ratio studiorum*, które obowiązuje w polskich seminariach od 1998 r. Jezus Chrystus nie ewangelizował chaotycznie, bezładnie, ale miał jasno zaprogramowaną strukturę. Dlatego i dzisiejsza droga do kapłaństwa musi być zaprogramowana i konsekwentnie realizowana.

Prezentowana pozycja, choć nie jest obszernym podręcznikiem akademickim, jednak ma niewymierną wartość dla przełożonych seminaryjnych i młodzieży duchownej. Może też inspirować do refleksji młode pokolenie, myślące o wstąpieniu na drogę posługi duszpasterskiej. Niewątpliwie będzie przydatna dla rodziców kandydatów do kapłaństwa i wszystkich chrześcijan, którzy na co dzień nie zdają sobie sprawy z wartości wychowania seminaryjnego. Nadto tego typu zagadnienia nie są przedmiotem publicznych rozważań. W tym przypadku mamy do czynienia z pewnego rodzaju *curiosum*, gdyż książka *Nauczycielu – gdzie mieszkasz?* jest absolutnie pionierskim dziełem napisanym w polskiej rzeczywistości. Należą się słowa najwyższego uznania autorowi, ks. Zdzisławowi Kroplewskiemu, za podjęcie tematu, który jest zasadniczo niedostępny dla szerszych kręgów naszego społeczeństwa. Podręczny, wygodny format książki oraz wymowna szata graficzna sprawiają, że pozycja ta staje się zachętą do rzetelnego przestudiowania. Warto polecić tym wszystkim, którym troska o Kościół jest szczególnie bliska.

ks. Andrzej Blewiński, Łódź

Shlomo KALO, *I przyjdzie ten dzień*, przekład z edycji angielskiej Martyna Kulikowska, „Verbinum” – Wydawnictwo Księży Werbistów, Warszawa 2001, Dialog Międzyreliginy 2, ss. 96.

W rozpoczętej niedawno serii „Dialog Międzyreligijny”, jakiej wydawanie podjęło się werbistowskie „Verbinum” w Warszawie, jako tom drugi (z motto biblijnym: „Wielu przyjdzie ze Wschodu i Zachodu...”) ukazała się w tłumaczeniu polskim nieduża wprawdzie rozmiarami, ale głęboka w swej treści pozycja Shlomo Kalo, Żyda z pochodzenia. Autor, ur. w 1920 r. w stolicy Bułgarii, Sofii, w wieku lat 12 przyłączył się do bułgarskiego podziemia antyfaszystowskiego. Po trzech la-

tach pracy konspiracyjnej w okresie okupacji nazistowskiej został uwięziony w obozie koncentracyjnym w Somowit. Przeżył i już w 1946 r. zdobył nagrodę w konkursie poetyckim, przeniósł się potem do Pragi, gdzie studiował medycynę, równocześnie pracując jako niezależny dziennikarz. W 1949 r. został przyjęty do szkoły lotniczej w Ołomuńcu, lecz wkrótce wyjechał do Izraela. W 1958 r. na uniwersytecie w Tel Awiwie uzyskał dyplom magistra w zakresie mikrobiologii. Przez 26 lat był dyrektorem laboratoriów medycznych w największym zakładzie opieki zdrowotnej w Izraelu, równocześnie prowadząc ożywioną działalność publicystyczną, opublikował w Izraelu 42 książki, z których wiele ukazało się w przekładach w Europie, w Ameryce Południowej i Azji.

W początkach 1969 r. przeżył głęboki przełom wewnętrzny, zwracając się całą duszą ku chrześcijaństwu. Podobnie jak nasz Roman Brandstaetter, umiłował Chrystusa jako Mesjasza i Boga, co znajduje zdecydowany wyraz w jego płodnej twórczości obejmującej szeroki wachlarz gatunków literackich (poezja, medytacje i utwory refleksyjne, beletrystyka). Podejmuje tematy fundamentalne dla naszej współczesnej egzystencji, dając niejednokrotnie wyraz – jak i w omawianej pozycji (np. s. 8, np. s. 44) ubolewaniu, że jego żydowscy pobratymcy – bracia – nie chcieli zbliżyć się do Boga, który stał się Człowiekiem, „zamknęli uszy na Jego słowa, nie chcieli Go słuchać, kpili z Niego i gardzili Nim, gdyż umiłowali ciemność, a znienawidzili światło. (...) Znienawidzili Go i prześladowali w zapalczywości swego gniewu, wypędzili Go i wyklęli, zakuli w łańcuchy i zamordowali na najbardziej poniżający sposób. (...) I pozostali bez Niego...” S. Kalo mówi o Jezusie Chrystusie, którego Bóstwo często, na każdej niemal karcie tej książki podkreślał w ogromnym pietyzmem i miłością (np. zwłaszcza s. 8, 9, 10, 12, 16, 17; na s. 15 aż osiem razy mówi o Nim jako o Bogu). Jest On Bogiem-miłością, który dla nas – ludzi przyobłókł się w ciało, stał się jednym z nas, Bogiem objawionym w ciele, niemal każde zdanie jest świadectwem i dowodem jego umiłowania tego Boga-Mesjasza; jego pełne wiary wypowiedzi o Nim porywają i chwytają za serce. Uderzające i wręcz godne podziwu jest owo umiłowanie, z jakim autor – Żyd pisze o Chrystusie, wyśpiewując na swój sposób swoją „Pieśń o jego Chrystusie”, parafrazując – zasadniczo bardzo trafnie – odpowiednie teksty Ewangelii, z którą – jak widać – zapoznał się doskonale, jej tekstami popiera swoje natchnione oddaniem wywody.

Całość autor podzielił na osiem głównych części, które zatytułował: *Definicja* (trzy zwłaszcza z czterech poddziałów wyjaśniają, o co w tym określeniu chodzi: *I było Światło, Zbawienie bierze początek od Żydów, Zbliżcie się do Niego, a będziecie zbawieni...*); *Poświęcenie Siebie; Niewielu; Kobieta; Kamień odrzucony przez budujących; Zdrada; Proces; „Boże mój, Boże mój...”* Każdy z tych działów zawiera trzy lub cztery związane podpunkty.

Spośród pewnych braków czy niedociągnięć – najpierw ze strony autora – wymienilibym: brak osobnego działu poświęconego zmartwychwstaniu Chrystusa (choć autor wspomina o nim przelotnie, np. w rozdziale poświęconym Marii Magdalenie, s. 40), nieadekwatny tytuł działu IV, gdyż jest tam mowa nie tylko o niewiastach, zwłaszcza o wspomnianej już Marii Magdalenie, ale i o Zacheuszu, o niewidomym spod Jerycha (obydwóm poświęca „dwa poematy”), i o powołaniu wszystkich rodzin, ludów i języków dla zbawienia, jakie przyniósł Jezus na ziemię. Niezręczne jest wyrażenie (w rozdziale o próbie – kuszeniu), że „w chwili, kiedy ciało zaczyna odczuwać «głód», kiedy «pragnie», łatwo poddaje się woli kusiciela, ulega mu całkowicie” (s. 17). Przecież kuszony Chrystus nie uległ, a już żadną miarą „całkowicie” i to rzekomo „łatwo”. Niesłuszne jest też utożsamianie niewiasty namaszczonej Jezusa w domu Szymona z Marią Magdaleną (s. 38), podobnie też siostry Marty z Betanii (s. 39). Nie wszyscy „zaprzeczyli Jego istnieniu”, ale niektórzy (s. 44). To nie „ukochany uczeń, najmłodszy spośród apostołów [autor ma na myśli Jana] uciekł przed strażą, która pojmała jego Nauczyciela pozostawiając w ich rękach szatę...” (s. 61), ale Marek (Mk 14, 50-51). Dodatek w nawiasie („moje imię”) na s. 65 jest niepotrzebny, a nawet niewłaściwy, gdyż w tekście J 12,28 chodzi o wślawienie Jezusa jako Syna Boga Ojca.

Opowiadanie o „bracie Atanazym” (s. 69-74), jako nie związane z Ewangelią, należało wyłączyć jako ewentualny epilog. Tradycja mówi o trzech upadkach Jezusa w drodze krzyżowej; autor pisze o siedmiu (s. 85).

Jest też kilka potknięć ze strony tłumaczki, jak np. „jedli Jego [Chrystusa] Ciało” (s. 10) – lepiej: spożywali. Dużą literą należało pisać „Baranek Boży” (s. 15), „Stwórca” (s. 16), „Syn Boga” (s. 27), „Nowina” (bo chodzi nie o zwykła wieść, ale o Dobrą Nowinę – Ewangelię, s. 44 i 93), „Jego” (s. 61 i 63), „Matka” (s. 61). Nie „w nazarejskiej synagodze” (s. 92), ale nazaretańskiej (lub: w Nazarecie); nie „podłego wzrostu” (s. 41, dwukrotnie), lecz: niskiego, małego. Tłumaczenie „policzek Boga” (s. 77) sugeruje, jakoby to Bóg wymierzał ten policzek; lepiej więc: policzek wymierzony Bogu. Zamiast „piękne słowa” (s. 32) użyłbym raczej: słowa pełne głębokiej wymowy (lub: treści). Na s. 78 u góry powinno być: pozbyć się, zamiast: „Pozbycie się”.

Problematyczny jest tytuł książki *I przyjdzie ten dzień*. W oryginalnym wydaniu hebrajskim brzmi on: w transkrypcji: *w^ehinnē/hl hū' bā* i znaczy: „I oto ON przyjdzie” (a raczej: przyszedł). Wprawdzie nieścisłość tę należy tutaj przypisać edycji angielskiej, zatytułowanej *The day is coming*, i ten tylko miała na uwadze tłumaczka, ale skoro Wydawcy zaznaczają, jakoby „przekład, zweryfikowano z tekstem hebrajskim” (awers strony tytułowej, u góry), to należało tę nieścisłość sprostować (Wydawnictwo nie podaje, kto konkretnie „weryfikował” przekład tej pani z tekstem hebrajskim; mnie go nie dano). Zresztą cały kontekst wskazuje, że autorowi

RECENZJE

chodziło o przyjście Jego – Chrystusa, zwłaszcza o Jego przyjście zbawcze do jego narodu. Wprawdzie ta jego nadzieja wiąże się z jakimś dniem, lecz wtedy w jęz. hebrajskim musiałoby być *hajjôm*; natomiast użyty przez autora zaimek osobowy *hû* należało przetłumaczyć: On (po angielsku brzmiałby więc tytuł poprawnie: „And behold He came”. Forma czasownika sugeruje raczej czas dokonany: przyszedł; czas przyszły sugerowany przez tłumaczkę, wyraziłby autor – Żyd po hebrajsku *jābô*, a nie *bā*. Także bowiem fakt rzeczywistego już faktu przyjścia Mesjasza-Chrystusa w konkretnym czasie historii autor wyraźnie podkreśla.

Wskazane niedociągnięcia nie pomniejszają jednak w sposób zasadniczy walorów tej pozycji, i dobrze się stało, że „Verbinum” uprzyjętniło ją czytelnikom polskim.

Bernard Wodecki SVD, Pieniężno